

Kto ukrywa się w cieniu Trumpa i Clinton?

7 listopada 2016

Jeśli weźmiemy pod uwagę relacjonowanie przebiegu kampanii wyborczych kandydatów na prezydenta USA przez większość mediów, to wydaje się, że w wyborach uczestniczą tylko Clinton i Trump. W rzeczywistości ponad 20 osób zgłosiło swoje kandydatury. Każda z nich ma swojego wiceprezydenta, program wyborczy, a niektórzy przeszli nawet przez prawybory.

Rywali Clinton i Trumpa można podzielić na dwie grupy. Pierwsza – ci, którzy mają przyjemniej teoretycznie szanse na zwycięstwo w wyborach. Druga – w zasadzie nie mają żadnych szans na to, by się wprowadzić do Białego Domu. Widoki, by zasiąść w Gabinetcie Ovalnym mają kandydaci Partii Libertariańskiej i Partii Zielonych.

Partia Libertariańska, która opowiada się za zachowaniem pełnych swobód obywatelskich i gospodarką opartą na zasadach samoregulującego się wolnego rynku, wysunęła kandydaturę byłego gubernatora stanu Nowy Meksyk Gary'ego Johnsona. Z ramienia tej partii kandydował on już w wyborach prezydenckich w 2012 roku, zdobywając 0,99% głosów. Sam polityk nazywa swoje przekonania polityczne klasycznym liberalizmem konserwatywnym. Johnson przede wszystkim domaga się bardziej zrównoważonego budżetu państwa, uproszczonego systemu podatkowego i zmniejszenia podatków, osłabienia wpływów państwa na sektor prywatny, zniesienia reformy systemu opieki zdrowotnej, którą zaczął wdrażać obecny prezydent Barack Obama. Ponadto nie zgadza się na zaostrzenie przepisów dotyczących sprzedaży broni Amerykanom.

Jeśli chodzi o amerykańską politykę zagraniczną, to Johnson sceptycznie odnosi się do angażowania się Stanów Zjednoczonych w konflikty zbrojne na całym świecie i twierdzi, że trzeba

ograniczyć wydatki na armię. Nawiasem mówiąc, jego największa wpadka w kampanii wyborczej jest związana właśnie z polityką zagraniczną. We wrześniu podczas programu na antenie MSNBC zadano mu pytanie, jak by rozwiązał sytuację wokół Aleppo, gdyby został prezydentem. – A co to jest Aleppo? – zapytał być może przyszły prezydent USA. Dopiero po wyjaśnieniach prowadzącego opowiedział się za bliższą współpracą z Rosją, przeciwko odsunięciu od władzy reżimu w Damaszku i pomocy Wolnej Armii Syrii. Później próbował się tłumaczyć, mówiąc, że początkowo uznał słowo „Aleppo” za jakiś skrót, ale negatywne wrażenie zostało.

Kandydatka Zielonych, Jill Stein, też uczestniczy w wyborach prezydenckich po raz drugi. W 2012 roku zdobyła 0,36% głosów. Stein chce wprowadzić nowe podatki, przede wszystkim od transakcji giełdowych i drogich nieruchomości, ograniczyć niezależność (jak sama to ujęła nacjonalizować) System Rezerwy Federalnej, a także utworzyć banki państwowe. Chce również ograniczyć wydatki na obronę i pozamykać amerykańskie bazy poza granicami kraju.

W szeregach Zielonych też nie obyło się bez skandali. We wrześniu sąd Dakoty Północnej wydał nakaz aresztowania Stein i jej kandydata na urząd wiceprezydenta Ajama Baraka za udział w proteście przeciwko budowie rurociągu przez terytorium państwa. Oskarżono ich o naruszenie własności prywatnej. Politycy staną przed sądem.

Poza Johnsonem i Stein jest jeszcze wielu kandydatów, których udział w wyborach jest możliwy z powodu określonej architektury amerykańskiego systemu wyborczego. Większość rywali Clinton i Trumpa może kandydować jedynie w niektórych stanach, co sprawia, że w skali ogólnokrajowej nie mogą wygrać ze względów czysto matematycznych. Co więcej, nazwiska większość z nich nie pojawiają się nawet w kartach do głosowania, ale wyborcy mogą wpisać je sami lub skorzystać z naklejki. Głos zostanie policzony.

Takich „naklejkowych kandydatów” w tych wyborach jest ponad 20. Wśród nich są zarówno niezależni kandydaci, jak i reprezentujący partie polityczne – od socjalistów po, delikatnie mówiąc, marginalne siły polityczne. Na przykład, w niektórych stanach do wyścigu wyborczego dołączyli członkowie partii, które opowiadają się za rozwiązaniem wszystkich problemów politycznych przy pomocy medytacji transcendentальной (Natural Law Party), stawiają sobie za główny cel promocję abstynentyzmu alkoholowego (Prohibition Party), domagają się legalizacji marihuany (Legal Marijuana Now Party) lub wypowiadają wojnę otyłości w Ameryce (Nutrition Party).

Kandydaci są niemniej ciekawi niż partia. Oprócz prawników, działaczy politycznych, lekarzy, profesorów, górników, inżynierów i restauratorów, jest np. mieszkanka Kalifornii, która nazywa sama siebie Princess Khadijah M. Pres Jacob-Fambro. Uważa się za bogą, a głównym postulatem jej kampanii wyborczej jest wyjście za mąż za amerykańskiego rapera Lila Wayne’a. W jej programie znalazły się też poważniejsze kwestie, m.in. walka z dyskryminacją rasową, głównie z przekraczaniem uprawnień przez policję wobec Afroamerykanów.

Andriej Sidorow, kierownik Wydziału Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Moskiewskiego powiedział w wywiadzie dla RIA Novosti, że Partia Libertariańska i Partia Zielonych to „standardowe partie”.

– Od dwudziestu lat wysuwają swoich kandydatów. W rzeczywistości nie mają oni żadnych szans, ale pewną ilość głosów 2-5% mogą zebrać. W ramach systemu dwupartyjnego nie mają większego znaczenia, bo system dwupartyjny opiera się na zasadzie „porozumienia i alternatywy”. Czyli jeśli pojawia się jakaś siła, to albo Demokraci zbaczą na lewo, albo konserwatyści zbaczą na prawo i w drodze wchłaniania haseł likwidują zagrożenie z prawej lub lewej strony – powiedział Sidorow.

Zdaniem politologa, zastępcy redaktora naczelnego gazety

„Izwestija” Borisa Mieżujewa jest mało prawdopodobne, by przedstawiciele małych partii i niezależni kandydaci odebrali Trumpowi i Clinton znaczny procent głosów.

Źródło: pl.SputnikNews.com